

Spór o Sienkiewicza

Kiedy czytałem niedawno Trylogię, nie odniosłem wrażenia, by była to historiozofia okrutna czy niegodna. Przeciwnie. - pisze Paweł Hertz we fragmencie książki Ład i nieład”



Spór o Sienkiewicza jest jedną z najciekawszych, moim zdaniem, polemik w literaturze polskiej. O ile spór klasyków z romantykami wygasł z chwilą, gdy literatura romantyczna w najświetniejszych swoje spełnieniach z jednej strony, wydarzenia zaś historyczne jej towarzyszące z drugiej – utwierdziły się niejako na dobre w wyobraźni i rozumie polskim a bardzo gwałtowna, lecz, znowu moim zdaniem, pozorna polemika, którą z romantyzmem prowadzili pozytywiści, w niczym jej nie zaszkodziła, o tyle spór o Sienkiewicza w istocie wciąż trwa.

Kto wie, czy pewnym ubocznym w problematyce literackiej, lecz niezwykle doniosłym, gdy rzecz ujmować szerzej, względem utrwalającym jak gdyby ów spór nie jest i to, że przeciw Sienkiewiczowi od początku niemal obrócili się przedstawiciele tego typu inteligencji polskiej, która później, w pewnej mierze, utrzymała zwycięsko swoje pozycje. Stosunek inteligencji do dzieła literackiego często bowiem bywa rozstrzygający po prostu dlatego, że to ona właśnie wypowiada publicznie swój sąd, utrwała go i powiela. Rozpatrując rzecz z tego stanowiska inteligencja stanowi więc tę grupę czytelniczą, która w sposób czynny może wyrazić swój stosunek do dzieła, gdy inne grupy czytelnicze wyrażają go najczęściej biernie. Inna sprawa, czy ów zbiorowy bierny stosunek do dzieła nie jest znacznie bardziej zajmujący dla uważnego obserwatora nie tyle może literatury, co kultury i cywilizacji określonego zbiorowiska. I kto wie, czy właśnie ów bierny stosunek wielomilionowej grupy czytelników nie wywoływał i nie wywołuje do dziś tak ostrego i zawsze doniosłego, jak mi się wydaje, sporu o Sienkiewicza.

Przeczytaj również: Sienkiewicz. Ojciec narodu [TPCT 33]

W istocie „próba Sienkiewicza” ma według mnie takie samo znaczenie w diagnozie stanu kulturalnego jak papierek lakmusowy przy wykrywaniu kwasów. Sienkiewicz jest do dziś, po wszystkich generalnych bataliach, które o niego stoczono, istnym papierkiem lakmusowym do wykrywania kwasów i dąsów, produkowanych w umysłowościach pewnego typu. W malarstwie takim papierkiem będzie Matejko, w muzyce – Moniuszko.

Należy odróżnić opory wobec Sienkiewicza wyrażane przed pół wiekiem przez Stanisława Brzozowskiego w znakomitym szkicu *Sienkiewicz – pocieszyciel burżuazji* od paszkwilowego niemal ataku Wacława Nałkowskiego, który choćby już w tytule: *Geneza produkcji i chwały pana Sienkiewicza*, sprowadza rzecz całą do niewłaściwego poziomu. Brzozowski nierzy przez głowę Sienkiewicza w pewien określony kształt cywilizacji i kultury polskiej, stawia mu określone zarzuty i w ten sposób przeciwstawia mu kształt inny, przez siebie uznany za dobry. To polemika w wielkim stylu nie tyle może z Sienkiewiczem, co z historią i układem społecznym zbiorowości polskiej. Podobną polemikę w obronie nie dostrzeżonych przez radykalnych krytyków wartości Sienkiewicza, polemikę również w wielkim stylu i o sprawy naprawdę ważne, powszechne, prowadzi znacznie później, bo już w okresie niepodległości, Ignacy Chrzanowski, wykazując dowodnie, jakie znaczenie miała Trylogia w kształtowaniu świadomości narodowej najszerszych warstw czytelniczych. Zaryzykowałbym zdanie, że Stanisław Brzozowski pisząc o Sienkiewiczu później, inaczej może potraktowałby całą sprawę. Nie znaczy to pewno, że dostrzegłby nagle w Sienkiewiczu wartości, których w nim nie ma, ani też nie należy w nim szukać. Zastanowiłoby go chyba, że niektóre z jego książek utrwały elementy energii tej zbiorowości, dla której były przeznaczone... Trudno oczywiście rzecz taką rozważać w druku; w pewnych godzinach, dla siebie, czasem o tym myślę. Myślę o tym dlatego, że dostrzegam w późnym Brzozowskim dość zdecydowane odwrócenie się od tego rodzaju „myślenia inteligenckiego”, które leżało w istocie u podstaw gwałtownego ataku na Sienkiewicza po ukazaniu się Trylogii. Wydaje się, że w tych środowiskach miano czasami nie najlepsze rozeznanie rozmaitych żywotnych spraw ogólnonarodowych i rzecz charakterystyczna, że wcześniej taki na przykład Piotr Chmielowski, później zaś nie byle kto,

bo Stefan Żeromski, wcale inny wydali sąd o najznakomitszym dziele Sienkiewicza, o Trylogii. Żeromski podkreśla szczególnie jednoczącą, łączącą siłę tego dzieła: "...najbardziej wyrafinowane i przesiąknięte cudzoziemszczyzną salony arystokracji i plutokracji, snobizm mieszczański i żydowski uprawiały niejako pod przymusem najwyższy kult tego pisarza. Na stancjach uczniowskich, w izbach najczernerwiejszej radykalnej młodzieży w Zurychu, Genewie i Paryżu – na przekór wszystkim teoriom czytano te same utwory, [które] są najpopularniejszymi w chatach śląskich górników, w dworach szlacheckich i dworach drobnej szlachty na Podlasiu i Litwie, w chałupach oświeceniowych chłopów na obszarze całej Polski. Dotarły wszędzie, gdziekolwiek skupiła się gromadka mówiących po polsku w Rosji, Ameryce Północnej i Południowej, tworząc podwalinę zbiorowej biblioteczki". Otóż tego, co Żeromski podkreśla z taką siłą, nie pojęli na czas polemiki Sienkiewicza. Nawet arcyciekawe dla historyków i historyków literatury artykuły Olgierda Górki, udowadniające przeinaczenia faktów historycznych, których dopuścił się w Trylogii Sienkiewicz, nic tu nie zmieniają. Czytamy Sienkiewicza nie dlatego, że obraz historyczny w jego dziełach jest prawdziwy czy nieprawdziwy, podobnie jak – o paradoksie! - czytając powieści Zoli, nie zastanawiamy się nad tym, że ów tak starannie i drobiazgowo przygotowany materiał wskutek właśnie programowej jednostronności tworzy wreszcie obraz fałszywy i nieco naiwny. Atakowano więc historię Sienkiewicza i jego historiozofię, a choć pierwszej udowodniono błędy czy przeinaczenia, w drugiej, mimo iż równie gwałtownie przypuszczano na nią ataki, zbiorowość czytelnicza upatrywała zawsze ową siłę jednoczącą. Kiedy czytałem niedawno Trylogię, nie odniosłem wrażenia, by była to historiozofia okrutna czy niegodna. Przeciwnie. Nie spodziewam się, czytając powieść historyczną z tego okresu, że nie znajdzie się tam nic, co mogłoby urazić czułe serca. Żadna literatura powieściowa, której przedmiotem są dzieje, nie może być wolna od takich scen. Samo życie nie jest od nich wolne. Sienkiewicz nie sądzi i nie rozstrzyga,

Sienkiewicz – i to jest jego siła największa – przedstawia, ukazuje naszym oczom obraz tych zmagania, które z głębi siedemnastego wieku rozstrzygnęły zapewne o przyszłości. Ale bardzo niewielu czytelników rozmyśla o tym, czytając Trylogię. Ci zaś, co o tym myślą, nie traktują jej jako źródła wiedzy, lecz – jeśli nie są uprzedzeni – jako wielki, wspaniale malowany fresk. Tak czytał Sienkiewicza Stefan Żeromski, Kasprówicz, Reymont. Świadectwem takiego właśnie czytania jest w czasach nowszych małe arcydziełko Iwaszkiewicza *Czytanie Sienkiewicza*, które, gdy pełen jeszcze byłem młodzieńczych kwasów i dąsów, właściwych młodości, co, inaczej niż Klodwig, nie kłania się temu, co pali, a pali wszystko, czemu się nie kłania, uderzyło szczególnie moją wyobraźnię. Ale to pogodzenie rzeczy dawnych i nowych, których symbolem niejako jest właśnie ów krótki szkic Iwaszkiewicza, wymaga zrozumienia wielu spraw większych i ważniejszych od literatury, a które w istocie rozstrzygają o jej istnieniu.

Paweł Hertz

Tekst opublikowaliśmy dzięki uprzejmej zgodzie PIW.

"Spór o Sienkiewicza" - Paweł Hertz, "Ład i nieład", Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 88-92.

Przeczytaj również: Paweł Hertz. Ogrodnik kultury [TPCT 135]

1 Zarówno ten szkic Stanisława Brzozowskiego, jak i pozostałe szkice i rozprawy innych pisarzy i publicystów, o których tu wspominam lub które cytuję, zostały zgromadzone w książce *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*. Wyboru dokonał i opracował Tomasz Jodełka, 1962.